

farbą, a tabliczkę ktoś wkrótce ukradł. Pozostało zdjęcie. Zdjęcie, jako jedyny dokument, pozostało również po zabawnym obrazie malowanym sprayem na ścianie garażu na tyłach sieradzkiej Siry w pobliżu torów kolejowych. Przedstawiał Jasia Fasolę. Z jednej strony wandalizm, bo zapewne autor nie pytał właściciela garażu o zgodę, a z drugiej strony – szara i smutna ściana zamieniła się w nośnik dzieła plastycznego rozweselającego oko. Tym bardziej, że nie są to tylko undergroundowe bazgroły, ale widać u autora dowcip i talent plastyczny. Rysunek wyburzał. Pozostała fotografia.

Jak zatem reagować na graffiti? Odpowiedź jest trudna, bo nawet najlepsze graffiti, jeśli zniszczy nam na przykład elewację staje się autentycznym aktem wandalizmu. Dobrze byłoby po prostu edukować młodzież ucząc ją poszanowania cudzej własności i wspierać jednocześnie pokazując miejsca, w których można umieszczać wytwory jej wyobraźni. Nie da się wyhamować ekspresji – graffiti istnieje od czasów jaskiniowych – ludzie mają potrzebę utrwalania swoich emocji i będą to robić prawdopodobnie zawsze. Należy tylko zwracać im uwagę, że wydrapanie wierszyka w wc jest wandalizmem, ale na pewno mniejszym niż sprayowanie elewacji świeżo wymalowanego bloku.

Graffiti jest wartością, mniejszą lub większą, trwalszą lub mniej trwałą, ale nią jest. Natomiast ważne by ta wartość nie niszczyła podłoża, na które jest nanoszona w formie napisu lub rysunku.

MIROSLAW PISARKIEWICZ



Małe niebo

Słynny Witkacy „małym niebkiem” nazwał kiedys Toruń, gdzie mieszkali jego przyjaciele. Przypomniała to określenie Anna Micińska w książce „Wędrowki bez powrotu”, pisząc o ostatniej przystani życiowej Neli i Jana Ulatowskich. Był to mikroskopijny domeczek stojący na kilkunastometrowym tarasie wysoko wcięty w strome zbocze, spływające ku morzu. Można to miejsce było nazwać „małym niebkiem”. Od przecinającej zbocze szosy łączącej Mentonę z Monte Carlo wiodły ku niemu niekończące się kamienne schody w zielonym tunelu bugenvilli i bluszczu, lecz kiedy wreszcie przez furtkę w murze wchodzi się na teren „małego niebka”, widok na całą zatokę mentońską, od przylądka Cap Martin po włoskie już San Remo, zatykał dech w piersi. Uroku miejsca dopełniała ogromna plama, zielonym parasolem osłaniająca połowę tarasu – ponad nią było akurat miejsce na ogrodowy stół i krzeselka. Niezabetonowaną resztę stanowił maciupenki, ale kipiący gąszczem zieleni i kwiatów ogródczek, radość i duma, pani na „małym niebku”.

Otoczeni ukochanymi obrazami i książkami, słuchający muzyki dzięki ogromnej płytotece gromadzonej latami, żyli sztuką, żyli miłością, nareszcie, u schyłku życia, mieli cały swój kończący się czas dla siebie i dla swoich ulubionych zajęć. Nela zajmowała się ogródkiem i „zwierzyną”, czyli kotem, królikiem i zółwem. Krzątała się po domu, ustawiała piękne bukiety i godzinami spoczywała na leżaku z nieczytaną książką na kolanach,

wpatrując się w morze i niebo. Z pokoju, w którym siedział całymi godzinami Jan, dobiegał szelest przeglądanych gazet i stukot maszyny do pisania – wyłaniał się z niego na ogół jedynie na posiłki i dopiero późnym wieczorem na posiłki przy muzyce lub telewizji.

Kiedy parę lat temu moja córka była w Cannes, pojechała zobaczyć „niebko”, państwo Ulatowscy już nie żyli. Ich „niebo” okazało się dla starych ludzi pułapką bez wyjścia. Nikt nie był w stanie temu zaradzić, ani zapewnić im całodobowej opieki.

Musieli przenieść się do prawdziwego nieba...

EMIL BIELA

Wesele „Papugi” i ból Rotha

(Dokończenie ze strony 5)

On był biedny sercem, że tak powiem. Mosze Kreuzman nie miał żony i to było jego utrapienie. Za ubogi był na wynajęcie swata, a jedyną żeńską osobą, jaką mógł sobie poklepać po zadzie, była stara kobyła, którą rozwoził węgiel po ludziach. Grywał w wolnych chwilach na skrzypcach i robił to kunsztownie.

– Ciekawy człowiek – wtrąciłem przegryzając kluskami, ułożonymi wokół mięsa.

– On, ten Kreuzman, zobaczył na jednym polskim weselu coś, co zmieniło całkowicie jego smętne życie. On się nadział, mesje Górecki, bardzo boleśnie. Zrobił sobie wielką ranę w duszy.

– To zdrowie Kreuzmana? – Zaproponowałem nieśmiało.

– Zdrowie! O tak. Ten Kreuzman, wiesz pan, zobaczył coś, co nie powinien oglądać człowiek jego sznytu... Jego pokroju, czyli. Tam był dziwny obyczaj weselny. Po wszystkich ceremoniach, wychodził na środek pan młody i śpiewem przywoływał swoją żonę. Weselnicy bili brawo i skandowali „Teraz, teraz”. Gdy biduła zbliżyła się do męża, ten uderzał ją w twarz i wołał na całą salę „Żebyś wiedziała, że masz chłopca”. Ot, głupie i bezduszne. Ten Kreuzman, gdy to zobaczył, zduriał do reszty. On, panie Górecki, zaczął pisać wiersze! Stał się jeszcze bardziej nieszczęśliwy i wszyscy to widzieli.

– Powiem szczerze, że się nie dziwię. Widać, wrażliwy bardzo.

– Pan wiesz? On znalazł żonę! On się ożenił w Odessie! Mesje! Nasz wielki rabin Halberstam dał pieniądze na swata... On się ulitował, tak można powiedzieć. Mosze Kreuzman nie był długo szczęśliwy. W piątym roku małżeństwa dopadli ich pałkarze, to był któryś z kolei pogrom. Szkuce zatłukli mu żonę, chociaż Kreuzman wypalił do nich z całego magazynku swojego rewolweru. Uratował dzieci, ale sam musiał uciekać we świat. On, proszę pana, zabił dwóch bandytów.

– To rzeczywiście, nie miał szczęścia w życiu.

– Napijmy się po jednym, bo teraz będzie skąd „Papuga”. – Roth przysiadł się bliżej – Przez pięć lat nie dawał znaku życia, ten Kreuzman się rozumie, aż przyszedł list.

– No, właśnie, panie Roth – przerwałem. – Skąd ta „Papuga”?

– Jak masz pan uszy do słuchania, to pan słuchaj. List przyszedł do Bobowej aż z New Zealand, oblepiony kolorowymi markami i adresowanymi do rabina. Dzieci Kreuzmana były w Bochni u rodziny. Nasz wielki rabin, proszę

pana, osobiście słał furę po Kreuzmanów. Czy pan pomyśli? Co to jest? List był, mesje, czytany uroczystie, że tak powiem. Najbardziej bogobojne Żydy z okolicy zjechali się na okazję. Nawet z Tarnowa i jeden taki, co z Przemyśla. Oj, zmęczyłem się gadaniem. Pozwoli pan, że skubnę trochę gęsi.

– Tak, panie Roth – przytaknąłem. – Wesele trwa siedem dni. Opowiada pan bardzo ciekawą historię.

– No, więc już nie będę się zanurzał, a powiem zakończenie. Ten Kreuzman, mesje Górecki, zwił z Odessy i on był matros. Pływał przez wszystkie oceany, a nawet miał dziewczynę, narzeczoną, czy jakoś tak. W każdym razie on wyładował w tej New Zealand i tam się z nią ożenił. Wyobraź sobie pan, że on napisał zapytanie, czy jako prawowierny Żyd może jeść papugę! Rozumiesz pan? Papugę! Rabina z deka trafił szlag... A jaka dla rodziny wstyd!

Cała Bobowa, Bochnia, Tarnów tarzały się w konwulsjach śmiechu. Prawda była nieco inna. Tam była jakaś plaga, czy też coś i ichni rząd płacił od zabitej sztuki. Kreuzman polował na papugi i z tego żył. Czy ktoś w Galicji mógł to pojąć? No przecież, mało kto tam pisać umiał.

– Mieli prawo tak reagować – odpowiedziałem. – Papugi to nie nasze ptaki.

– Wic cały w tym, że stary Mosze kombinował. On sobie to wyliczył, że taniej będzie te papugi żreć, niż je sprzedawać. On nie był jakiś myszygiena.

– Ciekawe – odparłem. – Czy taka ma dobre mięso?

– A cholera z nią! Ja teraz mam w rodzinie „Papugę”, rozumiesz pan mój ból?

– Bogaty ten Kreuzman?

– Nie powiem nic złego. Nawet, nawet.

– Przepraszę z góry za to, co teraz powiem. Proszę się nie gniewać dobrze?

– Wał pan śmiało, humor ja posiadam, jak każdy mądry Żyd.

– Tak sobie myślę, że Kreuzman skoro jest bogaty, to można go jak te papugi... No wie pan... sprzedać... Albo...

– Zeżreć! – Roth uderzył pięścią w stół i wybuchnął głośnym śmiechem. – Zeżreć, mesje Górecki, niech cię lichu!

– Dziękuję, że mnie pan zrozumiał. To był dowcip, taki witz.

– Wiesz pan co? Mesje Górecki? Zobacz sobie jak idzie moja Fenia. Ona ma pierwszy raz na nogach buty w fasonie szpilki. Widzisz pan? Stąpa jak świeżo podkutą koń. Jak patrzę tak na moją córkę, to ja mam jedną myśl. Nawet mam marzenie.

– Jakie, Panie Roth?

– Tak mi się widzi, mesje, że moja Fenia wyjdzie zaraz na sam środek sali i skinie głową na Kreuzmana. Gdy ten podejdzie da mu w pysk! Potem ogłosi wszystkim „żebyś „Papugo” wiedział gdzie masz babę!”. Czy ja coś złego pomyślałem? Ja nie sądzę.

– Ja też nie. Panie szanowny, Roth.

– Teraz zapraszam na śledziki.

– Bardzo lubię.

– Czy mogą być siekane?

– Ależ tak.

– Mesje Górecki?

– Panie Roth?

– Pan się dasz lubić jako goj.

– Jak pan wiesz...

– Co ja wiem?

– Pan też się lubić dajesz.

– Jako kto?

– Jako Żyd.

JERZY REUTER